PIĘKNA

NIEWOLNICA HAREMU

NADZWYCZAJ SENSACYJNA POWIESC NA TLE STOSUNKOW TURECKICH. :-: :-:

1910

PIĘKNA

NIEWOLNICA HAREMU

NADZWYCZAJ SENSACYJNA POWIEŚĆ
NA TLE STOSUNKÓW TURECKICH

1910

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przygoda w karawanseraju.

Do bramy nędznego karawanseraju (gospoda turecka) leżącego w armeńskiej dzielnicy Konstantynopola zapukał o północy młody człowiek i zawołał donośnie:

— Otworzyć!

Słowa te wykrzyknął po angielsku, gdyż widocznie nie znał języka tureckiego.

Cała postawa, twarz i wzięcie się smukłego, zgrabnego młodzieńca wskazywały na to, że nie był on azyatą, lecz pochodził z Europy, a mianowicie z Anglii.

Ubrany był w skromny strój wędrownego rękodzielnika.

— Otworzyć! — powtórzył jeszcze raz, a głos z wewnątrz zapytał.

— Mashala! kto tam puka, czego chce od nas o tak późnej porze?

— Ktoś taki, co zapłacić może! — zawołał młody człowiek tym razem po turecku.

Ciężki rygiel bramy odsunięto.

Przed młodzieńcem stanął olbrzymiej postawy — murzyn. Ubranie jego ograniczało się tylko do czerwonych krótkich spodni. Cały

czarny jak sadze tors i muskularne nogi — były odkryte.

— Czy papiery wasze w porządku? — zapytał murzyn.

— Pod tym względem możecie być najzupełniej spokojni odpowiedział Hesper Irding — papiery moje w porządku!

— Dajcie mi tylko mały pokoik na noc, a ja już gotówką wam zapłacę!

Murzyn kiwnął przyzwalająco głową.

Irding wszedł za bramę.

Przez środek pogrążonych w śnie ludzi przeprowadził go czarny, a potem po stromych, skrzypiących schodech zawiódł go na górne piętro domu. Tu kazał mu wejść do innego pokoiku.

Hesper Irding złożył natychmiast na ręce murzyna opłatę za przenocowanie w gospodzie. Prócz tego wcisnął mu do ręki skromny napiwek — i sądził, że ma już prawo wejść i udać się na spoczynek.

Ale pomylił się mocno.

Miała to być dla niego noc pełna silnych wrażeń.

Z początku szło wszystko dobrze.

Irding przebrał się i rzucił się na łóżko w miłej nadziei, że zaśnie niezadługo.

Ale być może, że właśnie nadmierne zmęczenie płoszyło mu sen z powiek: miał oczy otwarte i myśl przytomną. Być również może, że wrażenia i przejścia nie dawały mu zasnąć. Wrażenia ruchu i gwaru, pstrokacizny, barw, światła

i cieni, jakie charakteryzują ulice Konstantynopola.

I jeszcze obecnie w tej chwili przesuwały się przed oczyma jego obrazy widziane za dnia w pięknem mieście nad Bosforem.

Bezsennie przewracał się na łożu swojem elegancki młodzieniec, który — trzeba wiedzieć, że umyślnie w przebraniu rzemieślnika wędrował po świecie, by jak najbliżej — niepoznany — przypatrzeć się ciekawym ludziom i rzeczom. Ale wreszcie przecież skleił mu sen znużone powieki.

Hesper Irding zasnął.

Regularny oddech poruszał mu piersi, a miłe sny o mglistej, kochanej ojczyźnie przesuwały się przed nim jak w kalejdoskopie, gdy wtem —

— Otwórzcie! przez litość otwórzcie! zabrzmiał głos jakiś.

Irding się zbudził.

Przetarł oczy, sądząc, że śpi jeszcze.

Ale jeszcze donośniej zawołał głos z zewnątrz:

— Jeżeli jesteś człowiekiem i chrześcijaninem — otwórz drzwi i ratuj mnie!

Irding nie mógł dłużej pozostawać w wątpliwości. Zerwał się i co tchu włożywszy na siebie odzienie odpowiedział stojącemu, a raczej stojącej za drzwiami:

— Cierpliwości!... w tym momencie otworzę i wpuszczę was tutaj. Nie zabraknie ci tu opieki ani schronienia!

— Byle prędzej! byle prędzej! — zawołał

ten sam głos, ku wielkiemu zdumieniu młodzieńca — po angielsku!

— Tylko prędzej, mój panie, gdyż inaczej jestem zgubioną i pomoc się spóźni!

Nie upłynęła minuta a Irding stał już przed drzwiami i odsunął rygiel.

Zdumienie, jakie go na widok nieznajomej ogarnęło — nie miało po prostu granic, tak dalece, że przez chwilę stał jak oniemiały.

Ale zoryentował się, że należy działać prędko. Dlatego objął ramieniem smukłą postać dziewczyny, która odzianą była oponą w rodzaju koszuli i wciągnął ją do pokoju.

Potem zamknął drzwi troskliwie.

A teraz stali oboje młodzi po raz pierwszy naprzeciw siebie i obserwowali się wzajemnie przy blasku księżyca.

Dziewczyna była stanowczo wschodniego pochodzenia. Swiadczyły o tem jej jedwabiste, jak kruk czarne włosy, które rozplecione spadały kaskadą na ramiona. Biała matowa cera, kręgłe czarne o marzącem spojrzeniu oczy i wreszcie bujne kształty ciała przy smukłości i giętkości jej postawy — nie pozostawiały najmniejszej wątpliwości co do rasy dziewczyny i jej pochodzenia. Piersi cudnie sklepione, podobne były do bliźniaczych pączków białej róży.

To wszystko przypomniało Irdingowi obraz widziany w jednej z galeryi, a zatytułowany "Odaliska!"...

A przecież dziewczyna mówiła po angielsku

i to poprawnym akcentem. Jak to możebne, aby Turczynka znała język angielski tak dobrze!...

Wszak kobiety mieszkające w haremie trzymane są w zupełnem odosobnieniu bez żadnych wiadomości z zewnętrznego świata!

Czy mówisz po angielsku, piękna panienko? — zapytał Irding cichym głosem. — Istotnie, lepiej będzie posługiwać się nam tym językiem, którego tutaj — jak przypuszczam, nie rozumieją wcale.

— Mylisz się, mój dobry panie! — odrzekła również cicho mniemana odaliska — w tym domu znajduje się człowiek władający również dobrze jak my po angielsku! Przypuszczam jednak, że mówi on wszystkimi językami świata, i jemu właśnie ze szpon się wydarłam.

— Kto jest ten człowiek?

— Handlarz dziewcząt! I to najgorszego gatunku! Czy nie słyszałeś pan nigdy o Greku Demetrio Carais Lacis?

Irding potrząsł głową, a piękna dziewczyna mówiła dalej:

— Przypuszczam, że nie słyszeliście nigdy o nim, bo łotr zmienia w każdym kraju nazwisko. Ale właściwie zowie się on Demetrio Carais Lacis, człowiek zdobywający setki tysięcy na handlu żywym towarem.

— Czyli innemi słowy wpadłaś pani w ręce handlarza kobiet, który cię do Konstantynopola dostawił. Zdaniem mojem — możesz być

spokojną, bo i w Konstantynopolu nie oszczędzają ludzi tego procederu, aczkolwiek nie gardzą haniebnemi usługami. Ale poproszę o opiekę naszego konsula, a ten będzie miał chyba dość siły i energii, by cię obronić.

Piękna dziewczyna poruszyła smutno głową.

— Jest to sprawa trudna i bardzo powikłana. Czy wiecie, że Demetrio, uprowadzając mnie działał w imieniu potężnego, może najpotężniejszego człowieka w Konstantynopolu.

— A kto jest tym człowiekiem?

— Heyderin basza, minister policyi w Konstantynopolu.

— Ach! o nim słyszałem już nieraz! Ma to być łotr skończony, łapownik i człowiek nie przebierający w środkach, mających na celu napełnienie kieszeni. Prowadzi przytem kosztowne, wyuzdane życie.

— Tak jest! wszystko to prawda, co mówisz pan o Heyderynie paszy.

I dreszcz przebiegł tę śliczną istotę, gdy posłyszała tylko strasznego ministra policyi.

— Najgorszą jest rzeczą — ciągnęła dalej — że Heyderin pasza opanował zupełnie sułtana, że chodzi po całym Ildiz-kiosku, jakby był u siebie w domu, a nie w pałacu swego monarchy. Utrzymuje on w ciągłej trwodze i terorze padyszacha, a władca tego olbrzymiego królestwa, liczącego 30 tysięcy mil kwadratowych drży z trwogi przed stryczkiem, trucizną i sztyletem. Jest w tem przekonaniu, że nikt inny

jak tylko Heyderyn pasza może go przed śmiercią ocalić!

— Najlepiej będzie — przerwał Irding dziewczynie — gdy opowiesz mi od początku całą tą historyę. Wtedy będę wiedział przynajmniej co mam czynić dalej. Jak myślisz, pani, czy mamy z jaki kwadrans wolnego czasu, by bezpiecznie i swobodnie pomówić ze sobą?

— Kwadrans, to jeszcze możliwe — odparła dziewczyna rzucając trwożne spojrzenie na drzwi. Demetrio, handlarz żywym towarem, upił się wczoraj winem tak szalenie, że jeszcze dziś nie otrzeźwiał i półpijany leży na otomanie. Tej tylko okoliczności zawdzięczam, że mogłam się wyrwać z pod argusowego wzroku mego tyrana i zbiegłam do pana.

— Skądże wiedziałaś pani, że jestem w domu? A przedewszystkiem zkąd wiedziałaś, że jestem Anglikiem, i że w zaufaniu udać do mnie się możesz?

— Stałam oparta na kracie okna mej komórki, gdy posłyszałam rozmowę waszą z murzynem karawanseraju. Chociaż usiłowałeś pan jak najpoprawniej wyrażać się po turecku, mimo tego poznałam, żeś pan jest Anglikiem! Ach! jakżeż błoga nadzieja napełniła wtedy moje serce! Anglia udzieli mi z pewnością pomocy! — pomyślałam sobie. Bądź, Fatymo, dobrej myśli, twój obrońca jest blizko!...

A potem nadsłuchiwałam dokąd was murzyn zaprowadzi i przekonałam się, że pokój wasz przylega bezpośrednio do mojej izdebki.

Znałam więc już drogę, a usłyszawszy przed drewnianą ścianą dzielącą mnie od mego tyrana, że Demetrios jeszcze chrapie — odważyłam się na wyważenie drzwi. Ale z karawanseraju ujść nie mogę, wiem bowiem, że wszystkie wyjścia są tu pilnie strzeżone!

Słyszałam wyraźnie, jak grecki handlarz dziewcząt obiecał suty napiwek murzynowi, byle tylko bacznie uważał, aby jego "czarna gołąbka" — tak mnie nazwał — nie pofrunęła w świat!

A jednak udało mi się szczęśliwie wymknąć i pod waszą opiekę schronić! Teraz tylko jedna tylko wielka trudność się nastręcza: wydobyć się z karawanseraju! Ale obecność wasza napełnia mnie już otuchą i lepszą odwagą — być może, że wkrótce skończą się moje cierpienia!

I łzy gorące popłynęły z cudnych oczu dziewczyny.

— A więc mów, piękna Fatymo!... bo zdaje mi się, że tak sama się nazwałaś — zawołał Irding stłumionym ze wzruszenia głosem.

Opowiedz mi swoją historyę — ciągnął dalej szlachetny młodzieniec, ale krótko, byśmy mogli od razu przedsięwziąć akcyę ratunkową!

— W kilka minut dowiesz się pan wszystkiego, — odrzekła Fatyma — i rozpoczęła drżącym głosem historyę życia swego:

— Liczę obecnie lat 18; urodziłam się tu w Konstantynopolu na "Złotym Rogu;" z dzie-

ciństwa mego pamiętam nie wiele, wszystkie moje wspomnienia toną w mgle niepamięci.

Wiem tylko tyle, że pierwsze lata życia spędzałam w wspaniałym pałacu, gdzie piękna dobra dama pochylała się z czułością nademną, głaskała tkliwie moją głowę ręką, a nieraz jej łzy gorąco twarz mi zwilżały. Obawiała się widocznie o przyszłość dziecięcia. Przypuszczam, że to była moja matka!

Tak doszłam lat czterech.

Spałam w złotem łóżeczku, a stara moja piastunka była dzień i noc na mojej straży. Pewnego wieczoru usłyszałam okropne krzyki i szczęk broni. Nagle otwarły się drzwi do mego pokoiku i ujrzałam mają matkę w jednej koszuli tylko. Kobieta spieszyła z załamanemi rękoma do mego łóżeczka.

Dziś jeszcze słyszę rozpaczliwy jej krzyk, wśród którego rozróżniłam następujące słowa:

— Moje dziecię!... pozwólcie mi chociaż po raz ostatni uściskać i ucałować moje dziecię!

Ale równocześnie ujrzałam za plecami matki olbrzymiego człowieka, który wznosił nad głową moją zakrzywioną szablę, a potem.....

Widocznie obraz, który ujrzały dziecięce moje oczy był straszny — bo w tej chwili straciłam przytomność. Co dalej się stało — nie wiem. Pamiętam tylko, że obudziłam się na okręcie. Przypuszczam, że to był okręt, albowiem, łoże, na którem spoczywałam, bujało się miarowo w obie strony, a uszu moich dochodził szum fal morskich i charakterystyczny łopot

żagli uderzanych wiatrem. Jedyna pociecha została mi jeszcze: gdy oczy otworzyłam ujrzałam obok siebie moją wierną starą piastunkę — Mirzę. Płakała gorzko i całowała bez ustanku moje ręce. Potem rozchyliła koszulę na mych piersiach i wskazała zawieszony na szyi talizman. Nie był on ze złota ani srebra, pozbawiony był wszelkich ozdób jak perły i drogie kamienie. Był to mały, okrągły krążek, nie większy od zwykłej monety, a sporządzony był z żelaza.

Ale stara przykładała widocznie niezmierną wagę do tego przedmiotu, zwracała mi bowiem kilkakrotnie na niego uwagę i słyszałam, jak wzruszona, mówiła cichym głosem:

— Nie zgub tego nigdy drogie dziecię! pamiętaj! chowaj to jak największą świętość!

I przy tych słowach oglądała z nabożeństwem talizman, obracając go w ręku i badając, czy dobrze jest umocowany na cienkim łańcuszku zawieszonym na mej szyi!

Gdy dnieć zaczęło, otwarły się drzwi kajuty i w drzwiach ukazał się człowiek wspaniałej postaci, o czarnych surowych oczach i kruczej brodzie. Ubrany był bogato, a ludzie towarzyszący mu przesadzali się wzajemnie w oznakach głębokiej czci.

Nieznajomy zaczął mówić do mnie w obcym jakimś języku, a i stara Mirza nie rozumiała go widocznie, gdyż nie dawała żadnej odpowiedzi na jego pytania. Z jego tonu poznałam jednak, że żądał czegoś od niej, że groził mojej

piastunce, aż dobył z pochwy swój ciężki miecz, którego rękojeść lśniła od wysadzanych na niej drogich kamieni.

— Daję ci 24 godzin czasu do namysłu — odezwał się tym razem po angielsku. — Jeżeli mi nie powiesz, gdzie znajduje się dokument ukryty, każę cię przybić do najwyższego masztu na okręcie! A wiesz, że słowa zawsze dotrzymuję!

Stara milczała, i przycisnęła mnie z miłością do piersi, jakby ustrzedz starała przed grożącem niebezpieczeństwem.

24 godzin upłynęło.

Mirza milczała jak zaklęta, lecz człowiek o czarnej brodzie nie zdołał wykonać na niej straszliwego wyroku, gdyż sam uległ sprawiedliwej karze Nieba.

Wieczór już zapadł, gdy ja wraz z moją starą piastunką posłyszałyśmy bieganie i tupot na pokładzie jakby echo przygotowań czynionych przed nadejściem spodziewanej burzy.

Cóż się pokazało? Oto drugi okręt zbliżył się do naszego i załoga jego zarzuciwszy żelazny pomost dostała się na nasz pokład.

Słyszałyśmy krzyki, zamieszanie, strzały i jęki — a potem ucichło wszystko.

Piraci (rozbójnicy morscy) — zdobyli nasz okręt — i oto utraciłam ostatnią wierną opiekunkę i przyjaciółkę.

Rozbójnicy wpadli do kajuty i jeden z nich potężnem cięciem swej szabli rozpłatał głowę

poczciwej Mirzy; padła bez duszy obok mnie zalewając się krwią własną.

Mnie oszczędziła dłoń zbójcy. Porwali mnie natomiast z mego łóżeczka, przyglądali się kolejno rysom mej twarzy — porozumiewając się ze sobą w języku, którego nie rozumiałam. Przeniesiono mnie na okręt piratów, a nasz żaglowiec podpalono, poddawszy wpierw trupy zabitych najdokładniejszym oględzinom. O ile mogłam swym dziecięcym umysłem wywnio-wnioskować, piraci nie znaleźli tego, którego szukali. Musiał im ujść widocznie.

Wysoki czarno-brody mężczyzna rzucił się w krytycznej chwili w morze i albo utonął lub umiejąc pływać — uratował swoje życie. Na każdy sposób jednak nie padł pod ciosami rozbójników morskich.

Po 3 lub 4 dniach żeglugi wylądowaliśmy na ponurem i nieznanem mi wybrzeżu.

A wysiadłszy z okrętu podróżowaliśmy dalej na wielbłądach, aż przybyliśmy do jakiegoś nieznanego miasta. Tu zaprowadzono mnie na wielki rynek, gdzie ujrzałem bardzo dużo kobiet, dziewcząt i dzieci. Wszystkie niemal narodowości zbiegły się tutaj; Armeńczycy, Grecy i inne narody — by uprawiać haniebny handel — handel kobietami.

Mnie nikt kupić nie chciał.

Już targ niewolników opróżniał się, a obydwaj piraci, którzy siedzieli wraz ze mną na brudnym dywanie, oczekując nabywcy na mnie

— utracili napewno nadzieję pozbycia się mnie w drodze kupna.

W tej chwili stanął przed nami jakiś człowiek, który z ubioru wyglądał na turka. Rozmawiał z moimi sprzedawcami w obcym języku, i widocznie porozumiał się ostatecznie z nimi, widziałam bowiem, że dał jednemu z nich kilka sztuk złota, a potem wziął mnie za rękę i poprowadził ze sobą. Nabywca mój nazywał się Abdalah — jak później się dowiedziałam. Był on dyrektorem trupy wędrownych komedyantów, goszczących w tem mieście, a składającej się z linoskoczków, poskramiaczy węży, pożeraczy ognia, i t. p.

Z Abdalahem wędrowałam przez lat kilka po całym świecie.

Nauczył on mnie tańczyć na linie i skakać na drewnianych szczudłach. Wszędzie budziłam zachwyt w niewybrednych tłumach, a gdziekolwiek przybyliśmy nie brakło amatorów na moje wdzięki: Ale Abdalach, który obchodził się ze mną prawdziwie po ojcowsku — nie ścierpiałby, by któryś z nich dotknął mnie nawet. Wszystkie propozycye dotyczące mnie — odrzucał z oburzeniem. W wędrówkach naszych odwiedziliśmy Belgrad, Bukareszt, Sofię, Budapeszt i Wiedeń nareszcie.

Tu zaangażował się Abdalach wraz ze mną do pewnego teatru rozmaitości.

I tutaj wzbudzałam wszędzie entuzyazm, nie tyie może przez moje produkcye, w których nie przekraczałam zresztą średnich granic artyzmu,

ile raczej mój wdzięk i uroda przyczyniały się do tego.

Byliśmy przez dwa lata w Wiedniu.

A Abdalah, który w międzyczasie złożył już sobie piękny mająteczek dzięki nietylko swym staraniom, lecz i mojej pracy — oświadczył mi pewnego dnia, że już ma dosyć tej włóczęgi po świecie, że umyślił kupić jaką willę pod Wiedniem i zamierza osiąść wraz ze mną.

— Mam bowiem jeszcze jedno jedyne zadanie do spełnienia w życiu — rzekł mi Abdalah — chcę ci wyszukać uczciwego człowieka na męża a potem spokojnie zawrę powieki na wieczny sen!...

Poczciwy starzec, czuł, że nosi w sobie zaród śmiertelnej choroby.

W krótkim czasie kupił istotnie prześliczną wilię od baronowej Schonlin. Willa położona była na wiedeńskiem przedmieściu Wahring wśród rozkosznych grodów, z widokiem na cały Wiedeń i czarującą jego okolicę. Z okien naszych widać było Dunaj i poblizkie wsie i miasteczka, a z Prateru i Lasku wiedeńskiego dochodziła do naszej siedziby balsamiczna woń lasów i świeże orzeźwiające powietrze alpejskie.

Zdrowie mego przybranego ojca poprawiło się cokolwiek w tej cudnej ustroni.

Były to piękne, niezapomniane dnie, które tu razem spędziliśmy. Abdalah przez czas długiego swego życia zebrał wiele cennych spostrzeżeń i prawdziwie wzniosłych poglądów, a

wszystkie te cenne skarby duchowe powierzył mi bez żadnych zastrzeżeń. Ten człowiok był co prawda tylko cyrkowcem, lecz zarazem i wielkim filozofem, gdyż w wędrówkach swoich pilnie badał ludzi i stosunki życiowe.

Pewnego dnia uczuł jednak, że jego koniec się zbliża.

— Moje drogie dziecię — rzekł — podniósłszy się na pół ze swego łoża i chwytając w swoją pomarszczoną brunatną dłoń moją białą rękę. —Moje dziecię! — powtórzył — czuję, że ostatnia godzina moja nadchodzi! Dlatego pragnę ci coś odkryć, o czem dotychczas nie wiedziałaś jeszcze! Jesteś córką jakiegoś znacznego i bogatego patrycyusza ze Wschodu, ale jest ktoś, kto zna cię i wie o tobie i wszelkimi siłami stara się, by ojciec twój cię nie odnalazł!

— Z czego to wnosisz? — zapytałam zdumiona. — Kto zdradził przed tobą ową tajemnicę?

— Z tego wnoszę, że gdyśmy jeszcze razem pracowali w cyrku, usiłowano kilkakroć wydrzeć cię odemnie, a stało się to po raz pierwszy, gdy dzieckiem jeszcze byłaś! A zawsze te same osoby kusiły się o to! I teraz niedawno w Wiedniu zbliżył się ktoś do mnie i wypytywał w jaki sposób znalazłaś się u mnie i czy nie znam czasem twoich rodziców? Czy nie domyślam się skąd pochodzisz i t. p.

Umyślnie podałem im zupełnie fałszywe dane i w ten sposób skierowałem poszukiwania jego na fałszywe tropy.

Nie wiem, kto jest ten człowiek, moja córko, ale strzeż się, a gdy go w życiu gdzie napotkasz udaj się pod opiekę uczciwych ludzi! Bo człowiek ten należy do rzędu owych bestyj w ludzkiem ciele, które nie wzdragają się przed żadnym najniegodziwszym nawet środkiem dla dogodzenia własnym namiętnościom i zbrodniczym popędom.

O ile wiem, jest to Demetrio Cerais Leois, grek, który trudnił się haniebnym handlem dziewcząt. Co cię jednak dotyczy, to pragnie on cię w swoją moc dostać, nie dla dogodzenia własnej chuci. Nie! on zastawia sidła na twoją cnotę z polecenia wysoko położonej osobistości! Ofiarowywał on mi już za ciebie bajońskie sumy, ale oczywiście, że ohydne te propozycye odrzucałem ze wstrętem!

Jak widzisz, moje drogie dziecię, idę wkrótce w świat lepszy, czuję śmierć nadchodzącą, której — znużony życiem — z upragnieniem dzisiaj wypatruję.

Tu pod moją poduszką znajdziesz trzy worki ze złotą monetą i pugilares pełen banknotów, jest to wcale przyzwoita suma, której procenta zapewnić mogą byt dostatni. Dlatego zaklinam cię nie wracaj nigdy na Wschód, ale osiedl się w któremś z zachodnio europejskich miast! Tu masz wszelką ochronę prawną, a tam nad Bosforem rządzi bezprawie i siła brutalna!

Gdy umrę, pogrzeb mnie pod mojem ulubionem drzewem w pięknym Wienerwaldzie, ty

jedna bądź na moim pogrzebie i ty jedna mnie opłakuj. Nie oddawaj się jednak zbyt długo rozpaczy i pamiętaj, że według słów Proroka wszystko dobre przemija, a moje życie nie było ani złem ani uciążliwem.

Po jego śmierci płakałam i rozpaczałam jakbym utraciła najlepszego ojca, bo za takiego istotnie przyzwyczaiłam się uważać poczciwego Abdalaha. Zdawało mi się, że cały świat zginął z nim razem. Opanowawszy mój pierwszy ból, ucałowałam po raz ostatni te drogie, a na wieki zastygłe już lica. Zwłoki jego ubrałam w kosztowne jedwabne szaty, i w myśl jego rozporządzenia pogrzebałam je pod ulubionym jego kasztanem w Lasku Wiedeńskim. Przyrzuciłam grób jego polnemi kwiatami i pomodliwszy się nad nim z twarzą na Wschód zwróconą skierowałam swe kroki do domu.

Nagle krzyk przerażenia wydarł się z mych piersi. Szeroka łuna pożaru rozpostarła się nad Dunajem. Łuna ta pochodziła od płonącego domku, który stał się pastwą groźnego żywiołu i dogorywał obecnie.

Z zarośli nadbrzeżnych wyłoniły się trzy straszne męzkie postacie. W jednym z nich domyśliłam się instyktownie owego Demetriosa, greka, handlarza dziewcząt, aczkolwiek nigdy go w życiu nie widziałam.

Zniszczona, żółta twarz, rybie, nieruchome oczy i rzadka broda w nieładzie utrzymana... Ach! tylko człowiek o takim wyglądzie mógł

się trudnić tem hańbiącem, ohydnem rzemiosłem!

Chciałam uciekać, chciałam rzucić się w nurty Dunaju, ale Demetrio był szybszym niż ja i przeciął mi drogę do rzeki.

Uciekałam jak sarna ścigana przez psy gończe, aż wreszcie wyczerpana i zmęczona upadłam na ziemię.

W tej chwili rzucił się na mnie i skrępował mnie sznurami, zakneblowawszy mi wpierw usta.

Następnie przeniesiono mnie na mały statek na Dunaju. Jakich podstępów używano, by uśpić czujność władz austryackich — nie wiem. Przejechaliśmy Dunajem aż do Żelaznej bramy, a stamtąd wprost do Budapesztu. Stamtąd Dunajem do Złotego Rogu — do Konstantynopola.

Przy moście Galata kazał Demetrio zarzucić kotwicę i zaniósł mnie skrępowaną i zawiniętą w długą oponę — do tego właśnie karawanseraju, gdzie widocznie jest jego stały postój.

Tu czuje się zupełnie bezpiecznym, gdyż właściciel tej gospody jest takim samym łotrem jak mój ciemiężyciel, a murzyn pełniący tu obowiązki portyera jest cały oddany na jego usługi. Demetrio uwolnił mnie z moich więzów i odkneblował usta; wiedząc dobrze, że bez jego wiedzy i woli nie mogę ujść z mego więzienia.

Zastawił nawet przedemną najlepsze potrawy i wina, a gdy się wzbraniałam cokolwiek do

ust wziąć, rzekł do mnie z nieprzyjemnym uśmiechem:

— Nie bądź waryatką, moja mała! Uwolnisz się odemnie niezadługo! Widzisz przecie, że przez cały czas trwania podróży ani nie dotknąłem się ciebie, ani nie zbliżyłem się nawet. A jednak pokusa była nielada, boś jest dyabelnie ładną dziewczyną!

Jutro zawiodę cię do haremu — gdzie przyszły pan twój jest jednym z najpotężniejszych ludzi w mieście!

— Umrę w haremie baszy — zawołałam stanowczo — przenoszę śmierć nad życie w hańbie i upokorzeniu, choćby okupionemi skarbami całego świata!

— Już tam się postarają o to, by przeszkodzić twym szalonym wybrykom! Nie dostaniesz do rąk ani nożyczek, ani nawet jedwabnego sznura!

— Więc rzucę się przez okno!

— Okna są okratowane!

— Zresztą zmienisz zaraz zdanie, gdy ujrzysz tylko baszę! Gdyż na brodę proroka jest on pięknym mężczyzną, chociaż już dawno wyszedł z lat młodzieńczych! A potem, — jest bogatym, ubierze cię w jedwabne i pozłociste szaty, na ręce i nóżki włoży bransolety wysadzane drogimi kamieniami i dostarczy ci wszystkiego, czego tylko serce twoje pożąda!

— Moje serce pożąda tylko wolności!

— Gdy będziesz rozsądną, możesz nawet i wolność odzyskać! Gdyż wyznaję ci otwarcie,

że wcale nie leży to w moim interesie, abyś na wieki u niego została! Uciekaj kiedy chcesz, byłebyś mi tylko dała pieniądze, które rzetelnie zarobiłem!

Potem odszedł i rad z łotrowskiego swego planu i w radosnem oczekiwaniu pieniędzy od baszy — zaczął pić z właścicielem karawanseraju. Słyszałam dźwięk puharów, słyszałam ich śmiechy i urągania z Koranu i Proroka, który używania wina zabronił.

Wreszcie ucichło wszystko.

Demetrio udał się na spoczynek i niedługo chrapał, aż trzęsły się szyby.

Serce moje ogarnęła trwoga, wiedziałam bardzo dobrze bowiem, że nazajutrz będę już sprzedaną, zgubioną, przed czem Abdalah, mój drugi ojciec zawsze mnie przestrzegał. Bo w haremie, jak słyszałam, kobiety strzeżone są przez eunuchów i żadna bez ich pozwolenia wyjść z pałacu nie może. Słyszałam, że ciężkie wrzeciądze haremów zamykają się bezpowrotnie za nieszczęśliwemi ofiarami swego losu!...

Wtem posłyszałam ukochane dźwięki znajomej mi mowy, słyszałam głos Anglika i zdawało mi się, że to samo Niebo ciebie mi w pomoc zsyła! Ty będziesz narzędziem mego ocalenia!

— Słabe to narzędzie! — zawołał Irding uścisnąwszy podaną mu dłoń dziewicy — ale zawsze piękna Fatymo! jestem człowiekiem, który uczyni wszystko, co jest w jego mocy,

by cię ze szpon prześladowców wyrwać! Pozwól! niech pomyślę przez chwilę, niech się zastanowię nad tem, w jaki sposób przystąpić do tego trudnego zdania! w jaki sposób wyrwać cię z tej ohydnej jaskini złoczyńców!

Fatyma usiadła zwyczajem tureckim na dywanie, i czekała bez ruchu z wlepionemi w swego zbawcę oczyma, co właściwie Irding powie, na co się zdecyduje!

ROZDZIAŁ DRUGI

Walka o kobietę

Nagle zwrócił się Irding z następującemi słowami do pięknej Fatymy:

— Przypuszczam, że podwórza pilnuje tylko ten jeden murzyn?

— Strzeżcie się panie przed czarnym Ibrahimem, zawołała Fatyma stłumionym głosem — słyszałam rozmowę właściciela karawanseraju, który wychwalał nieludzką siłę swego sługi. Zaręczał on, że Ibrahim własnemi rękoma zdusił już kilku ludzi, którzy mu w drodze stanęli!

— A zatem musi być ten murzyn przedewszystkiem usunięty! — rzekł Irding z całym spokojem — i to natychmiast się stanie! Pozostań tu spokojnie i czekaj mojego powrotu.

— Jakto? chcesz mnie opuścić?!

— Czy mi nie dowierzasz? — zapytał Irding z uśmiechem — sądzisz że może dam znać, gdzie jesteś, handlarzowi dziewcząt i za garść złota z brudnej jego ręki zdradzę zaufanie, jakie we mnie położyłaś? Tego Fatymo, nie zrobi człowiek uczciwy!

— Na Mahometa! nie o tem myślałam — zawołoła Fatyma przyciskając jego rękę do falującej swej pełnej piersi. — Drżę tylko o twoje życie, które chcesz stawić na kartę!

— Zwycięstwo będzie ze mną! — zawołał Irding z zapalam i w tej chwili wybiegł z pokoju.

Cichutko przeszedł przez korytarz, tak cicho, że nawet nie zaskrzypiały zmurszałe schody i również cicho, bez szelestu wydostał się na podwórze.

Stanął, badając sytuacyę. A może uda mu się pokonać przeklętego murzyna!... Ale zaledwie stanął na dole, w pełnem świetle księżyca uwydatniającego każdy rys jego twarzy i każde poruszenie, gdy stanęła naprzeciw niego olbrzymia czarna postać i znany mu głos murzyna zagrzmiał złowrogo:

— Dokąd to Giaurze (niewierny)? Nie wolno u nas włóczyć się po nocy! Człowiek uczciwy i spokojny śpi o tym czasie!

— Chciałem ciebie poszukać, mój czarny przyjacielu! — odrzekł młodzieniec po turecku. — Musicie mi dać radę! Spać nie mogę z powodu robactwa w moim pokoju!

— Do tego musisz się w Konstantynopolu

przyzwyczaić! — zaśmiał się czarny Ibrahim, pokazując z za pąsowych wywiniętych warg perłowe swe zęby — robactwo znajdziesz wszędzie gdziekolwiek zwrócisz się w tem mieście! Powróć do twojej sypialni i staraj się usnąć!... Bo wiesz o tem, że muzułmanin nie zabija nawet robaka. Ziemia ma dosyć miejsca dla wszystkich, tak uczy prorok, którego imię niech będzie sławione!

— No, to trudno — odparł z uśmiechem młodzieniec — będę starał porozumieć się z tureckiemi pchłami, ale pozwól mi przynajmniej mój przyjacielu wody się napić, gdyż dręczy mnie piekielne pragnienie!

— Jesteś bardzo niespokojnym gościem — odparł murzyn niechętnie — my takich ludzi tu nie potrzebujemy, którzy współmieszkańców ze snu budzą!

Ale, gdy Irding wyciągnął z kieszeni srebrną monetę i pokazał ją czarnemu, ten uśmiechnął się z zadowoleniem, aż oczy mu w ciemności jak kotu zabłysły i skinął obcemu ręką.

Poszli do studni, która jak wszystkie studnie na Wschodzie jest właściwie cysterną, t. j. ocembrowaną dokoła sadzawką. Ponieważ zaś w zeszłym tygodniu bardzo obficie deszcz padał, sadzawka była niemal po brzegi wodą napełniona. Chcąc wody się napić trzeba było zaczerpnąć jej drewnianem wiadrem umieszczonem na długim drągu.

Murzyn, w którego nagle — gdy dostał na-

piwek — wstąpiła uprzejmość pochylił się nad cysterną i spuścił wiadro w wodę. W tej chwili rzucił się Irding z tyłu na niego i pochwycił w swoje muskularne ramiona, usiłując równocześnie dłonią zatkać szerokie usta murzynowi, tak, że zaskoczony nagle Ibrahim tylko chrapliwe jakieś tony mógł z krtani wydobywać.

Olbrzymi murzyn starał się go strząsnąć z siebie, a nawet próbował pochwycić go za nogi i przerzucić nad swoim korpusem dowody. Ale trafił swój na swego. Anglik był wybornym gimnastykiem i oparł się wszelkim atakom czarnego potwora. Wreszcie udało mu się pochwycić Ibrahima za kark i zgiąć go prawie do samej ziemi. Teraz potężnem uderzeniem swej pięści pchnął w skroń przeciwnika, który oszołomiony zwalił się u brzegu cysterny, tak, że głowa zwisła mu nad wodą.

Nie tracąc czasu zakneblował mu Anglik usta, spętał ręce i nogi i zaczął przeszukiwać kieszenie. Ale tego czego szukał — nie znalazł. A szukał on klucza od bramy, który bezwątpienia był w przechowaniu u murzyna, a bez klucza nie mógł przecież wyprowadzić więzionej Fatymy po za obręb karawanseraju. I teraz przypomniał sobie młodzieniec dopiero, że w chwili gdy się z olbrzymem pasował — upadł jakiś ciężki przedmiot z pluskiem do wody. Musiał to być klucz, który Ibrahim trzymał w ręku, a w przystępie strachu upuścił do wody.

Najprostszy więc sposób ucieczki był już udaremniony; trzeba było poszukać innego fortelu.

Rozglądnął się dokoła.

Podwórze otoczone było bardzo wysokim murem, zaopatrzonym ponadto na wierzchu żelaznymi ostremi kolcami. Na Wschodzie bowiem każdy dom niemal jest w ten sposób budowany, by utrudnić wtargnięcie nieproszonym gościom.

Przedewszystkiem niezbędną była drabina. Tą znalazł Irding w stajni, gdzie coprawda spało dwóch poganiaczy wielbłądów, ale ludzie ci byli w tak głębokim śnie pogróżeni, że ani nie słyszeli wejścia obcego człowieka, chociaż przeciągał drabinę tuż ponad ich głowami.

Nie trwało ani minuty, gdy Irding oparł zbawczą drabinę o mur kolczasty od strony, z której najłatwiej przebyć go można było.

Teraz należało tylko sprowadzić Fatymę. Po cichu wśliznął się do swego pokoju, gdzie drżąc z obawy oczekiwała go piękna turczynka. Wnosząc z długiej stosunkowo jego nieobecności przypuszczała, że odpokutował śmiercią śmiałe swoje przedsięwzięcie.

Gdy jej jednak opowiedział w jaki sposób uporał się z murzynem, jej czarne wilgotne oczy rozjaśnił blask podziwu i zachwytu, a spojrzenie jej zdradzało ogółem więcej, niżby Fatyna sama przypuszczała.

Ujęła jego dłoń męską w swoje miękkie ręce i zawołała gorąco:

Jesteś bohaterem! moim bohaterem, i jestem dumną, że dla mnie odważyłeś się na tyle.

— Piękna Fatymo! — odparł młodzieniec — chętnie spieszę z pomocą uciśnionym, dla ciebie jednak skoczyłbym chętnie w ogień i wodę!..

Gorące spojrzenie jej aksamitnych oczu obiecywało chłopcu cały raj upojeń i rozkoszy. I Irding uczuł w tej chwili dziwną lubość w sercu i żar w żyłach i oczy jego również zapałały i ciemny rumieniec wybił się na śniade lica.

I podobnie jak Fatyma zdradziła się ze skłonnością swoją ku urodziwemu młodzieńcowi, którego zaledwie od dwóch godzin znała — podobnie i Irding oczyma zrobił mimowoli jej wyznanie, że jest oczarowany jej pięknością i urokiem, że ją uwielbia — to piękne egzotyczne dziewczę, że pragnie jej pieszczot, uścisków.

Tak stali młodzi naprzeciw siebie i niepomni na krótkość czasu i niebezpieczeństwo piętrzące się nad ich głowami — pochłaniali się wzajemnie oczyma. A spojrzenia młodzieńca były tak namiętne i wymowne, tak badawcze — natrętne zarazem tak słodkie, upajające młodą dziewczynę, że ta mimowoli przez wrodzony wstyd dziewicy spuszczała przed nim swe cudne czarne oczy i płonęła szkarłatem jak owa róża Jerychonu, o której wschodni poeta nam śpiewa. A wzrok jego pieścił się tymczasem ponętami jej ciała zaledwie zlekka przysłoniętemi powiewną gazą. I ślizgały się te ciepłe spojrzenia chłopca po całej jej postaci, począwszy

od białej utoczonej szyi i falujących krągłych piersi, aż do drobnych lecz pełnych stopek, z których w pospiesznej ucieczce zgubiła widocznie pantofelki.

Pierwszy otrząsł się z omamienia młodzieniec.

— Fatymo! nie mamy czasu do stracenia! wyszeptał. — Proszę cię! chodź jaknajprędzej za mną!... Musimy uciekać!

Ale w tej chwili rzekł rzuciwszy wzrokiem na jej postać:

— Ach! wszakżeż ty nie masz nawet sukni na sobie! To jest naprawdę fatalne! Nie możesz przecie w tej lekkiej gazowej opończy nawet pokazać się na ulicy!

— Dlaczego nie? — zapytała Fatyma — na Wschodzie noszą się wszyscy lekko i to niedostateczne odzienie moje nie zgorszy nikogo! A zresztą, gdy wydostaniemy się już raz z karawanseraju będzie nam łatwo postarać się o suknie dla mnie! Nie traćmy czasu! Okoliczności usprawiedliwiają nie jedno — a więc Hesperze Irding! prowadź mnie tak jak jestem!

Młodzieniec ujął ją za rękę a uzbrojony w rewolwer i ciężką sztabę żelazną — pociągnął dziewczynę za sobą.

Niezadługo znaleźli się na podwórzu zalanem jasnem światłem księżycowem.

Teraz puścił rękę dziewczyny, a sam pospieszył ku murowi. "Przemoc trzeba przemocą odeprzeć!" — to była dewiza Irdinga, a tu w tym domu zaiste! nie było nadziei, by prośbami

wykołatać litość dla nieszczęśliwej więzionej istoty!

— Prędko! do drabiny! — szepnął dziewczęciu.

Fatyma pospieszyła za nim i gdy młody chłopiec był już prawie u szczytu muru, ona ugiąwszy nieco długiej swej opończy, by ruchów nóżek nie tamowała zaczęła odważnie stawiać swe białe, pieszczone stopki na szczeblach, nie zważając na to, że sękate, twarde drzewo ugniatało niemiłosiernie jej delikatne nagie podeszwy.

Spojrzała jeszcze po za siebie na groźnego murzyna, który skrępowany na szczęście, leżał u brzegu cysterny, wodząc tylko za uciekającymi — swymi strasznemi, pełnemi nienawiści— oczyma.

— Cóż za siłę musisz posiadać! — zawołała z uwielbieniem do swojego oswobodziciela, skoro pokonałeś tego czarnego, olbrzymiego potwora!

— Ej! nie było to tak bardzo trudno! — odrzekł Irding — upatrzyłem tylko stosowną chwilę i murzyn był już w mojej mocy! Odważnie, Fatymo, chodź za mną śmiało! Usunę ostre kolce na murze, byś nie skaleczyła pięknych nóżek, a gdy znajdziemy się po drugiej stronie — jesteśmy ocaleni!...

Dzielnemu młodzieńcowi udało się istotnie przy pomocy silnej żelaznej sztaby usunąć kolce na murze, tak, że uzyskał dosyć miejsca dla przejścia dziewczynie.

Irding podał jej już z góry ręce, by wreszcie wyciągnąć dziewczę na mur, gdy wtem nagle.

— Jestem zgubiona! — krzyknęła przerażona Fatyma — nie mogę ani kroku dalej! Ktoś trzyma mnie z tyłu! Uciekaj szlachetny młodzieńcze, byś nie podzielił ze mną okrutnego losu!

W tej samej chwili ktoś ryknął z dołu donośnym, pełnym wściekłości głosem:

Tu! do mnie! Demetrio! Twój ptaszek chce uciec. Na pomoc! na pomoc!...

Był to głos murzyna Ibrahima.

Teraz pojął Irding, dlaczego Fatyma nie mogła dalej się ruszać.

Prawdopodobnie muskularnym mięśniom jego nie oparły się pęta nałożone mu przez anglika, a mając wolne ręce z łatwością już uwolnił i nogi z więzów i wyjął knebel, którym miał usta zatkane. Potem skradł się pod drabinę pochwycił Fatymę za nogi i zaalarmował cały karawanseraj o jej ucieczce. Fatyma tymczasem w śmiertelnym swym strachu uczepiła się kurczowo rękoma drabiny.

Krzyk murzyna obudził wszystko, co żyło wzajeździe, a gdyby nawet i krzyk jego ich nie zwabił—uczyniłyby to z pewnością strzały padające gęsto w kierunku murzyna — z rewolweru Irdinga.

Nie było jednak łatwą rzeczą dla młodzieńca trafić czarnego najemnika, Ibrahim bowiem stojąc na dole zasłaniał się jak tarczą ciałem nieszczęśliwej dziewczyny.

Istotnie! strzały chybiały!

Tymczasem dzikie krzyki rozległy się na podwórzu. Grek, handlarz dziewcząt, nie tracąc czasu na zbieganie ze schodów — wyskoczył przez okno na dziedziniec. Właściciel gospody, gruby, opasły turek spieszył również, o ile mu wielki brzuch i małe nóżki na to pozwalały — na miejsce, gdzie się opisane wypadki rozgrywały, a za nimi biegła cała gromadka poganiaczy wielbłądów, eunuchów i lokatorów-rzezimieszków napełniając powietrze wrzaskiem, pogróżkami i przekleństwami w greckim, ormiańskim i tureckim języku.

Przed nimi górował głos handlarza żywego towaru:

— Dwa funty srebra temu, kto mi dziewczynę do moich rąk dostarczy! Prędko, żwawo, moi przyjaciele! Utopię was wszystkich w mojem najlepszem winie, gdy ją złapiecie!...

— Chwytajcie giaura przedewszystkiem! — huczał ochrypły bas turka, gospodarza karawan seraju.

— Niech dusza moja raju nie ogląda — wrzeszczał Ibrahim — jeżeli nie zduszę własnemi rękoma tego psa niewiernego, który podstępem mnie pobił i skrępował!

— Na pomoc! na pomoc! — brzmiał błagalny, rozpaczliwy głos Fatymy, wiszącej rękoma u drabiny.

Kasper Irding miał jeszcze jedną kulę w lufie swego rewolweru i w tej chwili nie wahał się wcale — zabić człowieka!

Czyż zresztą zasługiwało na miano człowieka to czarne bydlę w ludzkim ciele, to powolne narzędzie najbezecniejszych łotrów, ten zbrodniarz, który z pewnością już za inne sprawki powinien był dawno zgnić w kryminaee?!...

Irding wycelował i wypalił.

Zdławiony jęk wydobył się z piersi murzyna, bo tym razem kula europejczyka nie zawiodła. Ibrahim trafiony w szyję upadł u stóp drabiny i po krótkiem rzęrzeniu—skonał.

Jeszcze raz błysnęła dla Fatymy nadzieja ratunku, Irding podał obie ręce dziewczynie chcąc ją na mur wciągnąć, ale w tej chwili pod ciężarem jej ciała załamała się na pół spróchniała drabina, i piękna turczynka padła obok trupa murzyna.

Równocześnie prawie handlarz żywego towaru rzucił się na nią, skrępował ręce i nogi łykiem—i na pół omdlałą ze strachu i zgrozy—zaniósł napowrót do karawanseraju.

Przeciwko anglikowi stojącemu na murze rozpoczęło się natomiast prawdziwe bombardowanie kamieniami. Nie namyślając się więc długo skoczył na drugą stronę. Cud to był prawdziwy, że karku nie skręcił, mur był bowiem bardzo wysoki.

Gdy anglik znikł z oczu swych prześladowców—otwarła się brama karawanseraju i cała horda wypadła na ulicę w pogoni za Irdingiem.

Ale młodzieniec tak umiał im się wykręcać, że wkrótce zginął gdzieś w wąskich, krętych

uliczkach Stambułu. Wyczerpany, zrozpaczony upadł na stopnie jakiejś moszey....

Pogoń powróciła z niczem.

ROZDZIAŁ TRZECI

U angielskiego konsula

Angielski konsul sir Wilson siedział na drugi dzień w swojem prywatnem mieszkaniu przy pierwszem śniadaniu i gazetach, gdy służący zameldował mu, że jakiś angielski poddany w bardzo ważnej sprawie—pragnie się z nim zobaczyć.

Konsul kazał go natychmiast wprowadzić do jadalni. Po chwili wszedł Hesper Irding w swojem ubraniu wędrownego czeladnika i trzymając kapelusz w ręku skłonił się uprzejmie konsulowi.

—Kto pan jesteś i czego sobie życzysz odemnie?—zapytał konsul dobrotliwie—jesteś pan anglikiem?

— Z samego Londynu, panie konsulu!

— Pańskie imię?

— Hesper Irding!

—Jesteś pan wędrownym czeladnikiem, jeśli się nie mylę—odparł konsul sięgając prawie mechanicznie do kieszeni—a ponieważ zawsze chętnie wspieram moich rodaków, pozwól więc, że i panu także.....

—Dziękuję, panie konsulu!—rzekł na to z uśmiechem Irding—nie po pieniądze przyszedłem do pana, chcę panu raczej zwierzyć pewną tajemnicę, która z pewnością zainteresuje pana!

Konsul się zaśmiał.

—Tajemnicę? mój przyjacielu! jakież tajemnice mogą nas dwóch łączyć?

Irding przystąpił prędko do dostojnika i szepnął mu coś do ucha, na co wyraz zdumienia i szacunku przybrały lica tego ostatniego.

Wstał odstąpił kilka kroków, i przyglądając mu się ciekawie zawołał:

— Więc pan jesteś naprawdę...

— Pst! nie wymieniaj pan mego nazwiska!—przerwał mu Irding—proszę pana, panie konsulu: nazywaj mnie tylko Irdingiem!

— Zastosuję się do pańskiego życzenia—rzekł konsul—pozwól sobie jednak chociaż dłoń uścisnąć. Słyszałem o panu wiele; ostatniemi czasami dzienniki zrobiły cię bohaterem, i w sensacyjnych artykułach głosiły światu o twojem śmiałem a oryginalnem przedsięwzięciu by w przebraniu wędrownego rzemieślnika przejść świat cały.

— Reporterzy to ród bardzo niedyskretny—rzekł Irding z uśmiechem—zmuszą mnie oni nareszcie, że zmienię swój pseudonim lub przedzierżgnę się w inną postać.

— U mnie nie obawiaj się pan ich niedyskrecyi, tu nas żywa dusza nie podsłucha!—odparł konsul.—Cieszy mnie jednak niezmiernie, że

osobiście pana poznałem, a czułbym się szczęśliwym, gdybyś zechciał przyjąć gościnę pod moim dachem!

— Ach! panie konsulu! Jakżeżby to wypadało? Konsul angielski i biedny wędrowny rzemieślnik. Nie! nie! pozostanę tem, czem jestem; poszukam sobie gdzieindziej kwatery, bo na razie—trzeba panu wiedzieć—jestem pozbawiony dachu.

— A co pana do mnie sprowadza?' Potrzebujesz pan może jakich dokumentów urzędowych? Jestem na pańskie rozkazy!

— Dziękuję, papiery mam w porządku—odparł Irding—natomiast chciałem prosić o pańską pomoc i interwencyę w sprawie....

— Dotyczącej pana osobiście?

— Nie! Sprawa ta dotyczy pewnej pięknej, młodej dziewczyny, która tu w Konstantynopolu ma uledz najohydniejszemu gwałtowi— i to może nawet w dosłownem wyrazu tego znaczeniu!

— Niestety!—nie byłoby to nic nowego na bruku Stambułu, odparł ze smutkiem konsul.— Na tym punkcie drwią tu sobie z przepisów sądowych i policyjnych, a zaułki Konstantynopola, ba! nawet pryncypalne ulice roją się formalnie od handlarzy żywego towaru! Ładne, młode dziewczęta są tu po prostu uważane za zwierzynę, na którą każdemu polować wolno!,.. Ale opowiedz mi pan tę sprawę, a uczynię wszystko, co jest w mojej mocy, by pomódz lub po-

moc dać tej nieszczęśliwej!... Proszę! usiądź pan, panie Irding!...

Młodzieniec opowiedział spokojnie, bez namiętności całe zajście wczorajszej nocy. Słowa jego uczyniły na konsulu silne wrażenie, lecz jeszcze zanim Irding dokończył swego opowiadania—zawołał konsul uderzając ręką w stół.

—Na miłość Boską! panie Irding! w jakąż to grę pan się wdałeś?!... Dziękuj pan Niebu, że wyszedłeś cało z tej awantury! W takim karawanseraju można się bardzo łatwo spotkać ze sztyletem lub kulą, a żadna żywa dusza nie wie nawet, co się z takim nieszczęśliwym stało!

— Ładne stosunki!—mruknął Irding.—Czyż u licha niema policyi w Konstantynopolu?

—Owszem jest jej aż za dużo! Nie sądź jednak panie Irding, że policya tutejsza dba o bezpieczeństwo mienia i życia tutejszych obywateli. Policya jest od tego, ażeby brać łapówki, których wysokość zależy od rangi "porządku stróża." Z właścicielami knajp, lupanarów i domów gry żyją ci panowie w jaknajlepszych stosunkach i są poprostu na ich żołdzie...

—Ależ handlarze żywego towaru nie powinni bezkarnie grasować w biały dzień!

—Z pewnością. To też urzędownie są ścigani, ba! nawet więzieni, ułatwia im się jednak zawsze ucieczkę i pozwala na dalsze prowadzenie haniebnego handlu!... Co do Demetria, znam go dobrze! Unieszczęśliwił on już wiele, wiele dziewcząt i niema takiego zakątka

Europy, skądby nie ściągał przez swoich agentów "towaru."

— Ależ w takim razie jest najprostszą rzeczą uwięzienie owego rzezimieszka. Przy pańskich wpływach...

— Mój panie! Na Wschodzie rozgrywają się nieraz tak romantyczne historye, o jakich się nie śniło powieściopisrzom o najbujniejszej imaginacyi!... Co się tyczy Fatymy i Demetria będę próbował wpłynąć na ministra policyi. Ale on—Heyderin, nie wiele nam w tym wypadku dopomoże, gdyż tutejszy minister policyi — musisz pan wiedzieć — jest skończonym szubrawcem!... Z pańskiego opowiadania wiem, że handlarz dziewcząt Demetrio cieszy się specyalną protekcyą tego dostojnika. Ciekaw jestem jednak, jaki związek, czy stosunek łączy tych dwóch ludzi będących na tak krańcowych stanowiskach społecznych... Muszę tę sprawę zbadać!

Tu spojrzał konsul na zegarek.

— Oto jest właśnie godzina codzienna audyencyi ministra policyi!... Poczekaj pan tu na mnie, udam się osobiście do niego i rozmówię z nim, a raczej wybadam sytuacyę!...

Służba Konsula była niemało zdziwioną, gdy pan ich wydał im polecenie, by z największą uprzejmością odnoszono się do wędrownego rzemieślnika, którego w prywatnem swojem mieszkaniu zostawił. Byli jednak przyzwyczajeni do tego, że konsul chętnie i poufale obcował ze swoimi ziomkami.

Irding stał przy oknie, i widział jak konsul wsiadł do swego ekwipażu i odjechał.

— Biedna moja czarna ptaszyna! — myślał o Fatymie młodzieniec — to jest wszystko, co dla ciebie na razie uczynić mogę. Jestem prawie przekonany, że nędzny twój ciemiężyciel przeniósł cię już z Karawanseraju i oddał w ręce lubieżnego baszy. Może twój los już został rozstrzygnięty. Ale przysięgam, że ten, który cię skrzywdził, nie ujdzie mojej zemsty!...

Irding musiał w głębi duszy przyznać, że los pięknej Fatymy więcej go zainteresował, niżby przypuszczać można było po chwilowej przelotnej znajomości. Myśląc o czarnobrewej pięknej turczynce, czuł, że łzy rozrzewnienia i wściekłości zarazem napływają mu do oczu.

Nie upłynęła godzina, gdy drzwi się otwarły i Konsul Wilson przestąpił próg jadalni. Twarz jego zdradzała rozczarowanie, z którem zresztą nie krył się przed swym gościem.

— Tak jak mówiłem — rzekł sir Wilson — ten Hayderin jest skończonym szubrawcem!... Gdym mu opowiedział całą sprawę, przysiągł co prawda na brodę proroka, że rozkaże po całym Konstantynopolu szukać handlarza dziewcząt Demetria. Nie mógł jednak chytry lis ukryć radości na wiadomość, że Demetrio znajduje się w Stambule.

— A więc jest tutaj? — zawołał nie miarkując się wcale w swei radości, a potem dodał maskując swoje zadowolenie.

— Tem pewniej go teraz pochwycimy!

Potem starał się mnie wybadać. Opowiedziałem mu całą aferę, a gdy usłyszał, że Demetrio "podróżuje" w towarzystwie Fatymy, krzyknął.

— Co? Fatyma? Fatymy?

W tym okrzyku drżał ton tryumfu i uciechy, tym okrzykiem zdemaskował się w moich oczach do reszty.

— Więc widzisz pan, panie konsulu — rzekł anglik ze smutkiem — że przeczucia moje nie zawiodły! Między ministrem policyi a handlarzem dusz istnieje tajne porozumienie, i — przekonany jestem! — że to właśnie Heyderyn polecił Demetriowi dostarczenie biednej Fatymy do swego haremu!

— Jest to bardzo prawdopodobne! — odparł konsul z namysłem — Hayderin posiada co prawda wielki harem, oprócz tego jednak ten człowiek — jeden z najwyuzdańszych w Stambule — ma osobny jeszcze pałac, gdzie więzi najpiękniejsze kobiety całego świata. Jest dość bogatym, by pozwolić sobie na podobny zbytek. W pałacu tym odbywają się orgie, o jakich my, europejczycy, pojęcia nawet nie mamy. Z tem wszystkiem widzisz pan, mój młody przyjacielu, że interwencya moja u ministra policyi niewiele pomogła naszej sprawie, a mam uzasadnione obawy, że przeciwnie — zaszkodziła nawet!...

— Mam plan, panie konsulu! — rzekł Irding

— jesteśmy już na tropie greka! Posłuchaj pan co zamierzam!..

— Słucham pana — odrzekł sir Wilson — i zapewniam go ponownie, że zrobię wszystko co leży w granicach mojej możliwości, by ratować nieszczęśliwą ofiarę! Bo chociaż nie rozchodzi się w tym wypadku o angielską poddaną, gdyż Fatyma jest turczynką, to jednak uważam jako chrześcijanin za mój obowiązek ratować uciśnioną cnotę!

— Postępujesz pan jak prawdziwy szlachcic! — zawołał Irding z entuzyazmem, ściskając dłoń konsula. — A teraz zechciej mnie pan ciercierpliwie posłuchać!... Sciany mają uszy — nikt nas tu nie podsłuchuje? –

I Irding zbliżył się do ucha konsula i zaczął mu coś długo szeptać. W miarę tego rozjaśniała się twarz sir Wlisona.

— Ach! Boże! to byłoby najlepiej! tak! należy postępować — wołał z uznaniem — Jeżeli raz opanujemy tego łotra, jeżeli dostaniemy go raz w naszą moc — wtedy bagatelką już będzie wydobyć z niego zeznanie.

— Ale czy pan zdecydujesz się na to śmiałe przedsięwzięcie?

— Odważę się, i to nawet dzisiaj w nocy!

— Możesz pan życie przytem stracić!

— Chociażby nawet! jestem na wszystko przygotowany!

— Muszę panu w takim razie oddać komplement za komplement: panie Irding! jes' pan prawdziwym szlachcicem!...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ryzykowna rola

Przy ulicy Maltezańskiej w Konstantynopolu, w pewnej obskurnej kawiarni było tego wieczoru bardzo wesoło. Rozbawione towarzystwo złożone zresztą z ostatnich szumowin miejskich piło kawę i sorbety, śpiewając i hałasując, aż drżały drewniane ściany kawiarni. Gęsty dym z fajek napełniał całą atmosferę i zbierał się u nizkiej powały.

Towarzystwo to nie składało się wyłącznie z mężczyzn — owszem wśród nich znajdowały się liczne przedstawicielki płci pięknej. Oczywiście, że damy te nie należały bynajmniej do lepszych sfer towarzyskich. Były to istoty, które się zresztą w każdem mieście, w każdej części świata znachodzi. Błądzą one w nocy po ulicach lub zbierają się w kawiarniach i piwiarniach szukając przygodnych, a krótkotrwałych afer miłosnych — wszędzie są równie śmiałe i natrętne, a chciwe na pieniądze.

W Stambule kategorya tych kobiet jest jeszcze bardziej może natrętna; a wszystkie niemal narodowości są wśród niej reprezentowane. Od czarnookich namiętnych cór Wschodu, skończywszy na sentymentalnej niemce i potulnej słowiance, nie brak tu żadnej rasy, ani narodowości.

Było to piękne i dobrane towarzystwo, zarówno mężczyźni jak kobiety poszukiwali się wzajemnie, nietylko w celach seksualnych, lecz także, by obmyślać i wykonać rozmaite zbrodnie i niecne czyny.

Przy jednym ze stolików pod oknem siedziało dwoje młodych ludzi, należących widocznie do tych samych sfer towarzyskich, co i reszta gości. Dziewczyna publiczna i sutener, jak na pierwszy rzut oka się zdawało. Siedzieli z pochylonemi ku sobie głowami i szeptając cicho, raczyli się sorbetem.

— Czy już przyszedł ten człowiek, którego potrzebujemy? — zapytała młoda piękna dziewczyna, której twarz była silnie upudrowana, a ubranie zdradzało natychmiast zawód prostytutki, z których każda podobnie jak ptak kocha się w pstrem upierzeniu.

— Jeszcze nie, ale Demetrio przyjdzie tu z pewnością — jestem o tem przekonany; w kawiarni tej bywają grecy przeważnie! Pozwól sobie jednak powiedzieć, panno Dupreze, że okryjesz się nieśmiertelną zasługą, gdy powiedzie ci się rola, którą dziś w nocy zamierzasz odegrać.

— Ależ proszę pana — odrzekła Dupreze — nie czynię nic innego, jak tylko to, co i pan. Konsulowi angielskiemu chętnie oddam tę przysługę, gdyż jest to człowiek prawdziwie miłujący sztukę i teatr, i to nietylko teatr angielski, ale i francuski. Gdy więc sir Wilson przysłał po mnie i poprosił, bym w służbie kry-

minalistyki odegrała tę rolę — zgodziłam się na to bez wahania.

— Ale powiedz pan—zwróciła się z szelmowskim uśmiechem do Irdinga — powiedz pan, czy dobrze gram swoją rolę? Czy w tej charakteryzacyi i przebraniu wyglądam na ladacznicę.

— Może to panią obrazi — odpowiedział Irding — ale istotnie odgrywasz pani znakomicie swoją rolę.

— O! nie obrażasz mnie pan wcale!—rzekła francuzka aktorka cichym głosem.—Jestem dumną z tego, żem "nie wypadła z charakteru!" Ale proszę pana o bardziej szczegółową informacyę odnośnie do mej roli!... Co mam robić, gdy przyjdzie "nasz człowiek?" — zapytała panna Dupreze jedna z pierwszorzędnych sił teatru francuzkiego w Konstantynopolu.

— Zwrócić na siebie uwagę Demetria i zawiązać z nim romansik. Ja wyjdę potem na chwilę, by samych was zostawić.

W tej chwili wszedł handlarz żywego towaru — poznano go natychmiast po lisim wyrazie twarzy i żółtej brodzie.

Demetrio zajął miejsce przy jednym ze stolików, i nie spuszczał z oka młodej kobiety, która z łobuzerskiem zacięciem paliła papierosa, rzucając dokoła kokieteryjne spojrzenia. Irding obstalował gorące trunki, a Dupreze udawała, że jest już pijaną i zaczęła półgłosem nucić wyuzdane bulwarowe i szantanowe piosenki paryskie.

— Najwyższy czas powracać do domu! — zawołał Irding do francuski tak głośno, by i Demetrio go mógł usłyszeć. — Muszę sprowadzić lektykę na dwie osoby. Zostawiam cię na jaki kwadransik samą, piękna Zuzanno, i mam nadzieję, że nie dasz mi powodu do zazdrości! Nie kokietuj z nikim i nie mów do nikogo!

Dupreze zaśmiała się kokieteryjnie.

Irding zarzucił płaszcz na ramiona i wyszedł.

Gdy tylko drzwi się zamknęły — Demetrio przystąpił do stolika aktorki i skłonił się z kokieteryą, gdyż trzeba przyznać, że znał się na elegancyi, o ile tego zawód jego wymagał.

— Ten pan, który wyszedł — rzekł grek ugrzecznionym tonem — musi być bardzo zazdrosnym?

— Czy pana to dziwi? — zawołała z głośnym śmiechem Dupreze — czyż nie jestem młodą i ładną?

— Jesteś pani piękną jak poranek majowy — zdobył się grek na komplement — ale zdaje mi się, że nie znajdujemy się w stosownym dla nas lokalu! Chciałbym pomówić z panią — rzekł po chwili milczenia. — Otóż znam pewnego znakomitego i bogatego obywatela, który radby zawrzeć znajomość z jaką ładną dziewczyną, musi to być jednak skończona piękność! Gdy zechcesz pani zgodzić się na jego propozycyę — obsypie cię on złotem i drogimi klejnotami!

Hum! Hum! brzmi to bardzo obiecująco!—

odrzekła aktorka z uśmiechem — ale tu nie możemy o tem mówić...

— Gdzie widzieć panią mogę?

— W mojem mieszkaniu!

— A gdzie pani mieszka?

— W Europejskiej dzielnicy!...

— Naturalnie! Zaraz sobie to myślałem, wszak jesteś pani francuzką.

— Chcę z panem być otwartą: tak jest! jestem młodą francuzką, guwernantką w domu zamożnego szlachcica.

— I tego się domyślałem!... Czy mogę panią odwiedzić w domu jej służbodawców?

—Możesz pan, o ile masz pan dosyć odwagi po temu!

— Na odwadze nie brakuje mi nigdy!... A więc, może dzisiejszej nocy jeszcze?

— Tak!... dzisiaj w nocy. — Oczekuję pana za dwie godziny!

—A adres pani?

Francuzka wyciągnęła notyskę wydarła z niej kartkę i skreśliwszy parę słów — podała ją grekowi.

— W tym samym prawie momencie powrócił Irding do kawiarni i stanąwszy na środku z zaciśniętemi pięściami rzucał groźne spojrzenia na greka.

Ten w pierwszej chwili odskoczył za stół, po chwili jednak posunął się bliżej ku anglikowi i zawołał wyzywająco:

— Hej! przyjacielu! czy ci się we mnie coś nie podoba?

— Cały mi się nie podobasz!— odkrzyknął mu anglik na to.

— To może lepiej spodoba ci się nóż mój, którym ci kiszki wypuszczę!

Ale w tej chwili weszła pomiędzy nich Dupreze, ujęła jedną ręką Irdinga pod ramię, drugą zaś odwróciwszy się dała znak grekowi, mający mniej więcej znaczenie: "Bądź spokojnym i ustąp pozornie temu waryatowi!"

Za dwie godziny!—szepnęła do ucha grekowi, przechodząc obok niego pod rękę z Irdingiem.

Irding wyprowadził pospiesznie aktorkę i wyszedł z nią na ulicę, a grek usiadłszy napowrót przy stoliku mruczał pod nosem, pokrzepiając się ciężkiem, włoskiem winem:

— Na tej francuzce zrobię z pewnością dobry interes. Znam ja pewnego armeńczyka, który mi świetnie za nią zapłaci! Będzie to mój dodatkowy interes, a główny—to piękna Fatyma, no, dla niej to warto coś zarezykować! Gdy ukończę tranżakcyę z Heyderinem baszą, udzielę sobie sam zasłużonej emerytury! Przez 15 lat podróżuję po wszystkich stronach świata i zamieniam najpiękniejsze dziewczęta — na złoto. Jest to rentowne, ale niekoniecznie bezpieczne przedsiębiorstwo. Teraz powrócę na moją kochaną wyspę Korfu, zakupię sobie piękną willę z ogrodem i winnicą i będę zażywał trwałego a zasłużonego spoczynku!

Wychylił jeszcze kilka puharów wina i wyszedł z kawiarni, zegar bowiem wskazywał czas,

w którym piękna francuzka naznaczyła mu u siebie randez-vous.

Owinął się płaszczem, ścisnął silnie sztylet w dłoni i udał się pod wskazanym adresem. Nie bał się ani psów, które w ślad za nim się wlokły, gdyż Konstantynopol słynie na cały świat bezdomnemi psami, które całemi gromadami zalegają dniem i nocą place i ulice miasta — podobnie jak Wenecya słynie swojemi gołębiami. Nie zważał również na różne podejrzane indywidua, które go mijały, gdyż w Konstantynopolu jest dosyć nocnych włóczęgów podobnie jak i psy bezdomnych.

Nie bał się niczego i nie rachował się z niczem.

Teraz wchodził do domu oznaczonego mu przez francuzkę. Gdyby był więcej przytomnym, a noc była mniej ciemna, byłby spostrzegł, że dom, do którego wszedł był... angielskim konsulatem.

Poszedł na piętro i chwycił za klamkę wskazanych drzwi, które natychmiast się otwarły.

— Ta mała francuzka dotrzymała jednak swego słowa —mruknął z ukontentowaniem, wchodząc do pokoiku — biedna myszka nie wie nawet w jaką pułapkę się dostanie! Nie złoto i brylanty spadną na twoje toczone ramiona i białą szyję, ale rózgi i pletnie!... Ja znam tego starego armeńczyka: nałożnice swoje gorzej niż psów traktuje!

Ale zresztą — cóż mnie to obchodzi?

Wtem dały się słyszeć ciche, ostrożne kroki z

góry i wnet ukazała się ze świecą w ręku francuzka, skinęła na greka i zaprowadziła go o piętro wyżej do drugiego pokoju.

— Sprawiaj się tu jaknajciszej, i wybacz, że na chwilę cię opuszczę, muszę się przekonać, czy nikt nas nie posłuchuje, chcę bowiem całkiem szczegółowo i niczem niekrępowana propozycyę twoją omówić.

— Za pozwoleniem, piękna pani! —rzekł grek cichym szeptem — jeszcze jeden warunek, a raczej prośba.

Mów pan śmiało! — zachęciła go aktorka.

— Pojmujesz pani, że owemu bogatemu armenczykowi, który zlecił mi wyszukanie kochanki, muszę chociaż w przybliżeniu dać opis, jakby tu powiedzieć? — obraz... urody pani. I chociaż jestem przekonany o jej piękności, to jednak widząc cię w tych europejskich obcisłych sukniach nie mogę sobie należytego zdania o niej wyrobić. Rozumiesz pani, że występuję tylko jako pośrednik i jestem za stary, by się osobiście interesować kobietami... Jednak właśnie jako pośrednik muszę znać — powiedzmy, no... towar który mam dostarczyć mojemu odbiorcy. Wolałbym zatem, gdy wrócisz tu — widzieć cię mniej po europejsku, więcej po wschodniemu — pani rozumiesz lżej, swobodniej nieco ubraną...

Francuzka słuchała cynicznych słów handlarza żywego towaru z pozorną obojętnością, a nawet z udanem zadowoleniem, chociaż w głębi duszy czuła wstręt i odrazę.

— Rozumiem cię, mój przyjacielu! — odrzekła swobodnie — chcesz mnie widzieć w negliżu.

— Tak! tak! w negliżu! — podchwycił grek skwapliwie — w jaknajlżejszym negliżu!

I przy tych słowach zielone, lubieżne jego oczy prześlizgnęły się po bujnych kształtach młodej francuzki.

— My w Turcyi — mówił siląc się na ogólnikowe sofizmaty — mamy zupełnie odmienne pojęcia o piękności kobiecej i — o damskich modach! Zwłaszcza mój ormianin ma w tym względzie specyalne swoje upodobania!... Pani rozumiesz — jakiś lekki przejrzysty penioarek, wycięty na piersiach, z krótkiemi rękawkami, krótka spódniczka, pończoszki niekonieczne co najwyżej ot — płytki pantofelek na nagiej nóżce...

Francuzka zrobiła dyplomatyczną minkę.

— Rozumiem pana bardzo dobrze i przedstawię mu się tak, byś mógł o mnie sprawiedliwy sąd swojemu panu wydać. Wierzaj mi, że egzaminu takiego nie lękam się wcale!

Ostatnie słowa rzuciła z udanym cynicznym uśmiechem i zabrawszy ze sobą światło wybiegła z pokoju, pozostawiają greka w przyjemnych marzeniach.

Pokój był skąpo oświetlony jedyną lampką naftową. W półmroku przechodził się handlarz dusz po miękkim dywanie, którym cała podłoga była zaścielona. Czekał cierpliwie kwadrans, półgodziny i dziwić go już zaczy-

nało, że francuzka nie przychodzi, tłómaczył sobie jednak jej nieobecność tem, że musiała zapewne układać do snu dzieci i zabezpieczyć się przed niedyskrecyą państwa i domowników.

Ale, gdy godzina minęła, zaczął się nie na żarty niepokoić. Chwycił za klamkę od drzwi wchodowych. Drzwi były zamknięte, spróbował otworzyć drugie — ten sam skutek.

Złe przeczucie opanowało go. Rzucił się do okna i zerwał żaluzye: okno było opatrzone tak gęstą kratą, że nawet śledź nie byłby w stanie przez nią się przecisnąć.

— Złapany! — ryknął grek zrozpaczonym głosem — na mojego patrona, świętego Demetriusa, kto ma w tem interes, by więzić mnie w prywatnym domu?!...

— Zaraz się o tem dowiesz, Demetrio Carais! zabrzmiał groźny głos przy drzwiach, które roztworzyły się w tej chwili i do pokoju wszedł konsul w towarzystwie Hespera Irdinga, a za nimi sześciu od stóp aż do głów uzbrojonych kawasów (strażników) konsula, którzy natychmiast przy drzwiach się ustawili.

Z rykiem, podobnym do ryku zranionego, rozjuszonego słonia skoczył handlarz dusz naprzód przed siebie, a w ręku jego zaświecił złowrogo sztylet.

Ale równocześnie podniosły się dwa rewolwery ze skierowanemi lufami w skroń Demetria, a Irding odezwał się surowo:

— Nie próbuj ucieczki, Demetrio Caraisie!

Jesteś naszym więźniem i natychmiast zostaniesz zakuty w kajdany! Poddaj się albo w tej chwili strzaska ci kula czaszkę!...

Demetriowi nie pozostało nic innego jak upuścić sztylet na ziemię.

Ale zarazem wybuchnął szyderczym śmiechem.

— Smiejesz się handlarzu dusz! rzekł konsul z powagą — zaprawdę! nie masz się śmiać czego!

— Jeżeli mi macie co do zarzucenia, możecie mnie uwięzić i oddać w ręce policyi! Samosądu nie wolno wam wykonywać!... W policyi — bądźcie przekonani, dam sobie radę!. Mam stosunki z wysoko postawionymi dygnitarzami!

—Mylisz się Caraisie, każę cię okuć w kajdany i wsadzić do lochu.

— Jakiem prawem?

— Sam nie zdajesz sobie sprawy z tego, czegoś się dopuścił. — Zakradłeś się w nocy do konsulatu angielskiego, a więc na nasze terytoryum, i naszym, angielskim prawom podlegasz! A wiesz o tem, że i w Anglii mają z tobą różne rachunki do załatwienia! Niema miasta na całem olbrzymiem terytorum brytańskiego państwa, skądbyś nie wywoził nieszczęśliwych niewinnych dziewcząt do domów rozpusty!

Demetrio Carais wydał krzyk przeraźliwy i uderzył się z wściekłością pięścią w czoło:

— Och! ja głupiec! — zawołał — dałem się uwieść słowom tej podłej francuzki. To była

ukartowana gra, w której całą stawkę przegrałem!

—Tak jest, rzekł konsul a w tej chwili weszła panna Dupreze do pokoju i stanęła przy boku konsula. Wysłałem w specyalnej tej misyi tę młodą artystkę teatru francuzkiego.

Handlarz dziewcząt daremnie się miotał i rzucał najstraszliwsze przekleństwa, lufy skierowanych rewolwerów były zbyt wymownym argumentem!

Gdy nareszcie konsul kazał go związać i dla pewności przykuć za nogę do nogi ciężkiego stołu — rzekł Irding:

— Pozwól mi panie konsulu pomówić z tym greckim łotrem!...

Carais obawiając się o swoje życie wyśpiewał wszystko. Z polecenia ministra policyi porwał Fatymę z Wiednia, za co miał obiecaną nagrodę w sumie 20.000 tureckich funtów.

— Dlaczego właściwie chciał Hajderin dostać w moc swoją tę nieszczęśliwą dziewczynę? Czy chciał z niej mieć kochankę? — zapytał Irding.

Tego nie wiem — odparł grek — przypuszczam jednak, że to był chyba jedyny powód!

Irding przystąpił do greka i przyłożył mu do skroni lufę rewolweru.

— Kłamiesz ty psie podły!... Heyderin prześladował Fatymę od samego dzieciństwa.

Handlarz dusz zakrztusił się z bezsilnego gniewu, nie było jednak rady: prawdę musiał mówić!...

Z jego zeznań wynikło, że na rozkaz Heyderina, podówczas, gdy jeszcze nie był on baszą — została zamordowaną matka Fatymy, a córka jej uprowadzoną przez bandytów. Następnie kazał ją śledzić przez płatnych swoich szpiegów tak, że o każdym jej kroku był powiadomiony. Gdy młoda turczynka odbywała artystyczne tournee w cyrku przybranego ojca Abdalaha i wtedy również nie stracił jej prześladowca z oczu. A w dniu pogrzebu starego cyrkowca dokonał wreszcie zamachu na jej wolność. Fatyma została przez greka i jego pomocników porwaną i uwiezioną do Konstantynopola.

Grek zeznał dalej, że wczorajszej nocy wydał ją w ręce baszy, pieniądzy atoli nie otrzymał jeszcze, gdyż Heyderin nie posiadał pod ręką tak znacznej gotówki.

— Gdzie ukrywa Heyderin Fatymę? — zapytał groźnym głosem konsul.

— W kiosku rozkoszy — wykrztusił grek.

— Co znaczy ów kiosk?

— Jest to pałac baszy, w którym trzyma on najpiękniejsze swoje kobiety.

— Więcej, prawdopodobnie nie dowiemy się od tego greckiego psa! — rzekł konsul — Kawasy! —zawołał na swoją straż przyboczną, zaprowadźcie go do więzienia!

Grek został umieszczony w małej celce w piwnicy konsulatu. Celka była opatrzona silnemi żelaznemi drzwiami, a jedyne jej okno było zakratowane, tak, że możliwość ucieczki więźnia — była absolutnie wykluczoną. Prócz

tego postawił konsul przed drzwiami straż składającą się z 4 uzbrojonych Kawasów.

Zacny konsul zaproponował Irdingowi, by wspólnie udali się, celem wyśledzenia owego "kiosku rozkoszy," gdzie Fatyma miała być ukrywaną. Irding podziękował dzielnemu człowiekowi za dobre chęci — oświadczył jednak, że nie będzie korzystał z jego usług, lecz woli sam udać się na poszukiwania.

Sir Wilson przyrzekł swoją pomoc, o ile by jej młody anglik zapotrzebował. Irding pożegnał konsula i poszedł szukać pięknej Fatymy, w której istotnie był szczerze zakochany.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W kiosku rozkoszy

Była to cudna noc księżycowa, jedna z owych nocy, które rozpościerają srebrzysty swój płaszcz nad Bosforem. Na tle gwiaździstego nieba rysowały się smukłe wieżyczki minaretów, a blask księżyca grał na falach morskich.

W tę piękną noc księżycową, płynęło kaikiem (łódką) kilku ludzi. Sześciu silnych wioślarzy pruło srebrzyste fale wiosłami.

W kaiku siedział nasz dobry znajomy Irding, który teraz zmienił swój zewnętrzny wygląd. Niktby nie poznał w elegancko ubranym młodzieńcu — wędrownego rzemieślnika.

— Czy znasz dobrze drogę mój przyjacielu? zapytał Irding jednego z przewoźników, turka, któremu jednak konsul ufał w zupełności i opiece jego poruczył młodego anglika.

— Czy znam dobrze drogę? — odpowiedział zapytany — Bądź pan spokojny! Zaraz dobijemy do miejsca przeznaczenia!...

W tej chwili oczom żeglarzy ukazała się cudownej struktury willa, a raczej pałac zwany "Kioskiem rozkoszy." Budynek nie był zbyt wielki, ale już z zewnętrznej strony sądząc — wspaniale urządzony. Na płaskim dachu urządziła artystyczna ręka ogrodnika prawdziwy ogród wiszący. W oknach ustawione były kosztowne egzotyczne rośliny, maskujące tylko silne kraty strzegące żywych skarbów, które basza, stary rozpustnik — umieścił w tym edenie. Skarbami temi były najpiękniejsze kobiety świata.

Irding kazał zatrzymać się barce i oświadczył, że chce się dostać do środka willi.

— Effendi! (po turecku: wielmożny panie!") — zawołał wierny przewoźnik — nie wiesz na jakie niebezpieczeństwo się narażasz! Wstęp tam jest nietylko przez ludzi strzeżony...

— Domyślam się! — odparł Irding spokojnie — a zatem psy, które poszczute rozszarpią mnie na kawałki!

— Ach! gorzej jeszcze effendi!... Minister policyi trzyma w przedsionku jadowite węże, a biada temu, na kogo one się rzucą!...

— Tak? a zatem od strony lądu będę się starał dostać do marmurowego pałacu!

Łódź przybiła do brzegu, a potem, gdy Irding wysiadł na stały ląd, ukryła się wraz z pasażerami w małej zatoce, by być w pogotowiu na ratunek anglika.

Tymczasem Irding szedł przez ogród kierując się prosto ku pałacowi rozpustnego baszy. Nagle cofnął się przerażony i spojrzał ku górze.

— Czyżby rzeczywiście smoki w powietrzu latały w tym kraju muzułmańskim?

Ale w tej chwili rozśmiał się sam z siebie serdecznie. Ów mniemany smok był zwyczajnym balonem, którego pasażer napróżno usiłował zarzucić kotwicę. Anglik mu w tem dopomógł, ale jakież było jego zdziwienie, gdy poznał w baloniście — rodaka swego!...

Po wzajemnem przedstawieniu — okazało się, że jest to bogaty rentier, który mieszka pod Konstantynopolem, a z nudów oddaje się sportowi aeronautycznemu. Interesujący ten człowiek chętnie zgodził się na propozycyę Irdinga i wziął go z sobą wraz do kosza.

Ku wielkiemu zdumieniu pana Hopkinsa oświadczył mu rezolutny jego towarzysz, że zamierza wyskoczyć nad pałacem marmurowym. Próżne były przedstawiania i prośby rentiera, który wiedział przecież, że w tym pałacu mieści się harem jednego z najpotężniejszych ludzi w Konstantynopolu — Irding zamiar swój wykonał, i podczas gdy balon poszy-

bował dalej — bohater nasz leżał już prawie na pół bez zmysłów na terasie pałacu baszy.

Mimo silnego potłuczenia ostatkiem swoich sił umysłowych zdał sobie sprawę z sytuacyi i pomyślał z tryumfem:

— Jestem w jej pobliżu! osiągnąłem mój cel! Otóż i tajemniczy pałac złowrogiego baszy...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Córka sułtana

Omdlenie Irdinga nie trwało długo. Dzielny młodzieniec zdał sobie jasno sprawę ze swego położenia. Szaloną siłą woli, którą młody anglik rozporządzał — postarał się opanować i ból fizyczny i wzruszenie, i w parę minut był już na nogach.

Na tarasie palmowym nie było nikogo prócz niego.

Ostrożnie zaczął się skradać, kierując swe kroki ku schodom prowadzącym na dół ku komnatom.

Nagle przystanął, ujrzał bowiem zbliżającego się turka, po mundurze zaś poznał, że jest to naczelnik eunuchów — jeden z najwyższych dygnitarzy dworskich, który nietylko rozkazywał podwładnym sobie eunuchom, ale zarazem i trzymał straż nad całym pałacem. Mundur

jego błyszczał srebrem i złotem, a pierś zdobiły liczne ordery.

Co tu robić? — pomyślał nasz bohater, ale w tej chwili przyszła mu myśl, którą natychmiast w czyn wprowadził.

Położywszy się na brzuchu okrążył jak wąż dostojnika, i potem krok w krok jak wąż pełzał za nim. Aż upatrzywszy stosowną chwilę, rzucił się z tyłu na niego, w jednym momencie powalił go na ziemię. Turek zgłupiał po prostu, gdy Irding spętał jego ręce i kneblował mu usta.

Irding rozebrał go prawie do koszuli i ubrał się w jego mundur, a następnie wyrzucił turka przez taras na miękką murawę, gdzie ostatecznie naczelnik eunuchów wielkiej krzywdy nie doznał.

Teraz w tureckim ubraniu czuł się bezpiecznym. Niezadługo spotkał służącego, który złożywszy ręce na piersi oddał mu głęboki ukłon i rzekł:

— Pan mój, basza Hayderin, któremu niech Allach błogosławi — oczekuje waszą miłość!

— Prowadź mnie! — rzekł rozkazującym tonem Irding.

Przez rozmaite kręte korytarze i schody wszedł Irding ze swoim przewodnikiem do wielkiej sali.

Sala była w półzmroku, obita dokoła ścian ciemnym aksamitem. Goście siedzieli po kątach, nie chcieli widocznie sami sobie w oczy patrzeć. I anglikowi nie było trudno wejść i

przystanąć pod ścianą. Eumuch zameldował go jako "Halill Effendiego," dostojnika, którego właśnie z munduru Irding obrabował.

Anglikowi biło silnie serce, wiedział bowiem, że nadchodzi dla niego i dla Fatymy decydująca chwila.

— Oto nasz ostatni z przyjaciół — oświadczył gospodarz — który przybywa na dzisiejsze zgromadzenie.

Gospodarzem tym nie był nikt inny, jak ów potężny Hejderin basza, mężczyzna wysoki i chudy o długiej szpakowatej brodzie.

— Niech się goście moi weselą! — zawołał Hejderin i klasnął w dłonie.

Ściana się rozsunęła i na salę wbiegło bez szelestu ze dwadzieścia bajaderek z tamburinami w ręku (Bajaderkami zowią w Turcyi tancerki uprzyjemniające swemi pląsami nudne chwile bogaczom).

Były to piękne i rasowe kobiety. Odzienie ich składało się z powłóczystej sukni sporządzonej z przejrzystej gazy, spiętej w pasie kosztowną zapinką. W włosach miały perły i klejnoty, ramiona i nagie nóżki były zdobne w złote i srebrne branzolety. Uniósłszy lekkie swoje sukienki zaczęły pląsać przy dźwiękach orkiestry odsłaniając z dyskretną kokieteryą maleńkie stopki i jędrne, klasycznie utoczone łydki.

Po skończonym tańcu — basza skinął i odaliski zniknęły za ścianą, poczem zabrał znowu głos gospodarz.

— Szanowni przyjaciele i związkowcy!... nietylko na zabawę zebraliśmy się tutaj! Ważniejsze sprawy mamy do omówienia! Dłużej nie będziemy znosić jarzma sułtana, który nieprawnie i podstępem owładnął tronem! Kazał on zamordować swego brata, któremu berło się należało — i wytracić jego potomstwo. Ale pomylił się ten krwawy tyran, nie wiedział, że żyje córka nieboszczyka, której obecnie panowanie w państwie Osmańskiem się należy. Piękna Fatyma, o której właśnie mówię jest moją żoną obecnie, a przez nią i ja nabyłem praw do tronu!

Basza znów klasnął w ręce — ściana się rozstąpiła i obecni ujrzeli za nią śliczną kobietę siedzącą na tronie z kości słoniowej. Głowę jej zdobiła złota korona, a niewolnice ugrupowane dokoła uroczej władczyni wachlowały ją pawiemi i strusiemi piórami.

— Niech żyje Fatyma, córka Izmaela, nasza monarchini i małżonek jej sułtan Heyderin nasz władca!...

— Łotrze! co zdradę knujesz przeciw swemu prawowitemu władcy — krzyknął potężny głos jakiś — przeniewierco! Chcesz na jego miejscu zasiąść na tronie?!...

I na środek sali wystąpił jakiś dostojnik, ubrany w wspaniały uniform. Dostojnik ten, którym nie był nikt inny jak nasz znajomy Irding — wyciągnął uzbrojoną w rewolwer prawicę w kierunku zdrajcy.

— Jesteśmy odkryci! — krzyknęli wszyscy — Hallil Effendi jest szpiegiem sułtana.

— Tak! — zawołał Heyderin głosem górującym nad wrzawą —byłoby istotnie źle z nami gdyby to był Hallil, tymczasem jak widzę — jest to giaur jakiś, który przywdział tylko jego mundur.

— Smierć, śmierć, giaurowi! — wrzasnęli wszyscy i rzucili się na Irdinga. Najbliższego z nich położyła kula anglika na miejscu trupem.

Korzystając z zamieszania podbiegł Irding do tronu, na którym siedziała Fatyma i zawołał:

— Prędko! chodź ze mną i ratuj się ucieczką.

— Nie mogę, jestem przywiązana do tronu! — odparła boleśnie dziewczyna.

W tej chwili jednak służba rzuciła się na niego i obezwładniła.

I byłaby z pewnością ostatnia chwila dla anglika wybiła, ale los jego inaczej był postanowiony. Zebrani spiskowcy osądzili, że okrótniejszą śmiercią powinien umrzeć i on — i ona Fatyma, którą uważali za wspólniczkę giaura. Związano ich razem i oddano w ręce oprawcy, który miał ich z tarasu w morze strącić. Już byli blizko zdradliwej krawędzi, gdy rozpaczliwy głos Fatymy zabrzmiał:

— Niech cię Bóg skarze nieludzki tyranie! przeklinam cię w godzinę śmierci!

Heyderin nie mógł opanować swego gniewu wyciągnął swój srebrny pistolet z za pasa i celnym strzałem trafił w skroń nieszczęśliwej

dziewicy, która martwa zwisła u boku kochanka.

W tej chwili stoczył się do morza pchnięty dłonią Kawasów.

Dzielny człowiek byłby z pewnością znalazł śmierć w falach morskich, gdyby nie względnie szczęśliwa okoliczność, że strzał Heyderina, który zabił Fatymę, przeciął zarazem postronek, którym związana była z kochankiem. Irding uwolnił się od ciężaru martwego ciała dziewczyny i szczęśliwie dopłynął do brzegu.

Nazajutrz — uzyskał konsul angielski posłuchanie u sułtana i całą smutną sprawę nieszczęśliwej Fatymy i zdrady stanu przedstawił monarsze.

Sułtan, oszołomiony poprostu sensacyjnem, przerażającem odkryciem anglika, przystąpił natychmiast do surowego wymiaru sprawiedliwości. Heyderin wraz ze swymi wspólnikami został skazany na szubienicę. Minister policyi uprzedzając hańbiącą karę wolał sam sobie śmierć zadać: srebrnemi nożyczkami przeciął sobie arterye.

Co do Irdinga ofiarował mu wdzięczny sułtan wysokie godności, odznaczenia i urząd dworski, ale młody anglik bojąc się zemsty spiskowców, podziękował za wszystkie łaski i wyjechał za granicę.

Pamięć o pięknej, nieszczęśliwej Fatymie, sułtańskiej córce — zachował na całe życie...